

Protokół

Oświęcim, dnia 16 maja 1945 r. Sędzia Okręgowy śledczy Jan Sehn członek Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, na wniosek, w obecności i przy współudziale podprokuratora Sądu Okręgowego dra. Wincentego Jarosińskiego oraz biegłego dra. Jana Jodłowskiego, lekarza, na zasadzie art. 254 w związku z art. 107, 109, 115, 124 Kodeksu Postępowania Karnego przesłuchał w charakterze świadka Ajdelman Genię, b. więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr. A 13864, który zeznał, co następuje:

Nazywam się Ajdelman Genia, ur. 23.11.1924 r. córka Joska i Arny z domu Śliwka, ur. w Lidzie bartowia, woj. lubelskie, wyznania mojżeszowego, polna, przy rodzicach, ojciec kupiec, przynależność państwowa polska, narodowość żydowska, zam przed aresztowaniem w Niedzwicy Dużej, woj. lubelskie.

W grudniu 1941 r. wraz z innymi żydami osadzono mnie w obozie dla żydów w Bełżycach koło Lublina. W lipcu 1942 r. przesłano mnie, wraz z transportem około 100 kobiet, do Budzyna. Prócz kobiet transport ten liczył jeszcze 350 mężczyzn żydów. Jeszcze przed wywiezieniem nas do Budzyna - koło Kraśnika w przeprowadzono likwidację obozu w Bełżycach. Obóz w Bełżycach liczył do lipca 1942 r. około 800 żydówek. Z żydówek tych rozstrzelano około 700 zatrzymanych, a jedynie 100 przetransportowano do Budzyna. Wyrok śmierci wykonał Oberscharführer Feiks, który był komendantem obozu w Budzynie. Feiks przed wykonaniem egzekucji polecił mężczyznom więźniom by wykopali doły, do których następnie kazał wejść żydówkom. Żydówki, które skazane były przez niego na śmierć musiały się ~~na~~ uprzęcać na placu apelo-

wym zupełnie rozegrać ~~nie~~, następnie wejść do dołów, gdzie 143
zostały przez Feiksa z karabinu maszynowego rozstrzelane. Ja -
koś w październiku 1942 r. przewieziono mnie transportem do
Poniatowa obok Nałęczowa. Obóz ten składał się z 15.000 żydów.
Warunki pracy w obozie były bardzo ciężkie. Pracowało się w
warstatach szewskich, krawieckich, wewnątrz-obożowych, budowa-
niu dróg itd. Odżywienie było bardzo łąhe. Na śniadanie otrzy-
mywaliśmy trochę czarnej kawy, na obiad supę, a na kolację 1/6
kg chleba, a czasem kasę. SS marni bez najmniejszego powodu, lub
też za drobne przewinienia, bili żydów niemilosierdnie, kopali
i zabijali. W październiku 1942 r. wywieziono nas do Białej Po-
dlaskiej. Transport cały składał się ze 150 żydów i 40 żydówek.
W Białej Podlaskiej do obozu naszego dołączono jeszcze 50 ży-
dów, którzy pozostali przy życiu, po likwidowaniu żydów miejsc-
owych. Żydówki pracowały w obozie przy sprządaniu młóskan, przy
praniu i gotowaniu, mężczyźni zaś w wytwórni samolotów. Na sku-
tek kilkakrotnych selekcyj i naszego obchodzenia się z więźnia-
mi, - w chwili wyjazdu naszego z Białej Podlaskiej do Majdank
ka koło Lublina pozostało nas przy życiu tylko 20 kobiet i
przez 100 mężczyzn. Selekcji dokonywał lotnik inspektor Mi-
schke i drugi niemiecki Schultz, obaj Niemcy. Oni to sami wyko-
nawali również wyroki śmierci. Do Majdank wywieśli nas w maju
1944 r. Bezpośrednio po przywiezieniu do obozu polecono nam
udać się do kazi, odebrano rzeczy cywilne i ubrano w pasiaki.
Kaźda z więźniarek otrzymywała numer. Ja miałam w obozie w Maj-
danku nr. 3. Wszystkich nas przyjechało z Białej Podlaskiej 20
a do transportu dołączono 5 więźniarek z Zamościa i przeszło
100 z Budzyna. Pracowałyśmy w warstatach krawieckich, w pralni
i przy uprawie jarzyn. Praca zasadniczo ciężka nie była, ale ka-
po obchodzili się z nami w sposób wielce brutalny i bili nas
bez miłosierdzia. Szczególną brutalnością odznaczał się kapo Nie
n/

miec. imieniem Edmund. W sierpniu 1944 r. ,na skutek zblizania się frontu radzieckiego, polecono wszystkim więźniom ustawić się w grupy, osiem wymarszu w drogę. Gdzie transport miał się udać tego nikt z nas nie wiedział, domyślaliśmy się jednak, że Niemcy przetransportują nas do innego obozu, ponieważ następują Sowietci. Już w chwili wymarszu zauważyliśmy ogień w Lublinie i słyszeliśmy detonacje. Cały transport ruszył w kierunku na Krasnik, a eskortowany był przez SS i wojsko. Transport składał się z około 1000 więźniów. Pierwszą noc a następnie całą dobę pędzono nas bez wytchnienia. W czasie drogi padał deszcz, tak że wśród fatalnych warunków atmosferycznych musieliśmy maszerować przez lasy. Jeżeli któryś z uczestników transportu zasłabł i iść nie mógł wówczas SS manna zabijali go z rewolweru. Po kilku dniach podróży wpakowano nas na jakiejś stacji której nazwy nie znam, do wagonów ciężarowych i przewieziono do obozu w Brzezince. W Brzezince polecono wykopać się, przebrać nas w pasiaki i umieszczono na odcinku PKL A, blok 11/blok kwarantanny. Z bloku tego do pracy nie chodziliśmy, ponieważ każde z nas miało porażone nogi. Po upływie dwóch a może trzech tygodni porozdzielano nas po poszczególnych komandach pracy. Ja pracowałam początkowo przy "rolwagach". Przewoziłyśmy kamień i piasek z jednego miejsca na drugie. Zarówno kapo jak i SS manna - najmniejszego ki były nas bez ~~jakiegokolwiek~~ powodu. Na skutek złych warunków żywienia i pracy rozchorowałam się, dostałam gorączki i umieszczono mnie w bloku szpitalnym. Dodaję tutaj, że będąc w Poniatowie spotkałam swego znajomego niemieckiego Grüna i "wzięłam z nim ślub". Ślubu tego nigdzie nie rejestrowano, a udzielił nam go rabbin, więzień tego obozu. Z Grünem byłam również w obozie w Białej Podlaskiej. I tu na skutek stosunków cielesnych z nim zaszłam w ciążę. W październiku 1944 r. likwidowano częściowo obóz w Brzezince. Przed wyniesieniem transportu przeprowadzono selekcję. W czasie jednej z takich selekcji mnie z transportu,

jako cięciarną wyłączone i przeznaczono do strucia gazem. Oprócz
nie w czasie tej selekcji wybrano trzy inne kobiety cięciarne
i 104 kobiety chore t. sw. "mieszanki". Wszystkie razem umie-
szczono nas na odcinku FKL B, w t. sw. "Saunie". Wiedzieliśmy dość
brzo, że mamy być struci gazem i że w "saunie" oczekujemy tylko
na śmierć. W "saunie" przetrzymano nas przez 48 godzin, w którym
to czasie kapo i SS-manki drwiły z nas. W drugie dni pobytu w
"saunie" wieczorem przyszedł do "sauny" dwóch SS-mannów. Jed-
nen z nich przyniósł maskę gazową, drugi zaś pudło z "cyklona".
Oświadczyli oni, że przewieźli nas zagazować i w tym celu poczyni-
li prowizoryczne przygotowania, jakoby zdecydowali się prośbę naszą
w czyn wprowadzić mieli. Jak przekonaliśmy się potem, były to tylko
drwiny. Tego samego dnia nieco później wieczorem przyszedł do
"sauny" SS-manka i Lagerälteste, które po spieceniu naszych im-
ion, nazwisk i numerów poleciły udać się nam na odcinek FKL A.
Na tym odcinku umieszczono nas na bloku nr 4, i tu od współ-
więźniarek dowiedzieliśmy się, że uniknęliśmy śmierci przez za-
gazowanie na skutek wydanego w tym kierunku przez Berlin zaka-
zu. Bezpośrednio po umieszczeniu nas na bloku 4, przeprowadzono
ponowne badanie stanu naszego zdrowia. Badanie to było zupełnie
powierzchniowe, a przeprowadzał je niejaki Schuster/Heilpraktiker/
i Emma, Lagerälteste, lekarz. Schuster w czasie tego badania robił
dla siebie jakieś notatki. W tym samym dniu przeprowadzono nas
na blok 22, gdzie zastałyśmy jeszcze około 10 cięciarnych kobiet.
Na tym bloku przeprowadzono ponowne badanie, ale już dokładne,
każdej cięciarnej polecano kłaść się na stole ginekologicznym,
a następnie lekarka, której nazwiska nie znam, ubrana w białe
płaszcz, rękawice gumowe, badała nas wewnątrz, w sposób ginekolo-
giczny, oraz zbierała wszelkie dane dotyczące ciąży. W czasie bada-
nia odczuwałam dotkliwy ból. W czasie tego badania obecnym był
również dr. Mengel i Schuster. Na bloku 22 przebywałam przeszło

dwą tygodnie. W tym czasie badania sposobem ginekologicznym powtarzano jeszcze kilkakrotnie. Równocześnie liczba badań wzrastała, ponieważ kobiety ciężarne nie obowiązując się już zabieraniem zgłaszały się do szpitala. Liczba ciężarnych w tym czasie dochodziła do 50. Już wtedy dowiedzieliśmy się od Pilegerek, że postanowiono w stosunku do wszystkich ciężarnych wykonać zabiegi, celem spędzenia płodu. Zabiegi te miały być wykonywane częściowo na bloku 22, częściowo zaś w ambulatorium oddziałów męskich na oddziale "F", bloku adaje mi się bliżej zaawansowane w ciąży kobiety miały pozostać w bloku 22 i tym miały spędzić płód, za pomocą "skrobanki"/krzeszkowania/. Za mniej zaawansowane w ciąży kobiety uważano te, których ciąża nie przekraczała 5 miesięcy. Na własne oczy widziałam, będąc jeszcze na bloku 22, kobiety ciężarne przed wywiezieniem ich na operację, a następnie już po wykonaniu zabiegu/krzeszkowania/. W jaki sposób zabieg wykonano tego nie wiem, gdyż kobiety przede mną chore oświadczały, że przed wykonaniem zabiegu dano im zastrzyk po którym usypiały. Wiem że wykonywano zabiegi przerwania ciąży za pomocą krzeszkowania nawet po upływie 5 miesięcy ciąży. Chore po zabiegu czuły się różnie i leczyły się następnie przez kilka tygodni. Chore umierały przebywać przez ten czas w łóżkach, gdyż niejednokrotnie nie były w stanie stać. Codziennie były badane przez lekarke, a opatranki smieniały im pielęgniarki. Wiem jeszcze z opowiadania innych współwięźniarek, kobiet ciężarnych, że oprócz przerwania ciąży za pomocą krzeszkowania, lekarke przerywały ciążę u ciężarnych wyżej zaawansowanych za pomocą zastrzyków. Zastrzykami tymi wywoływano przedwczesny poród. Jakże to były zastrzyki, tego powiedzieć nie mogę. Chore opowiadały mi, że zastrzyki dawano w pośladki, uda i ręce. Nazwisk tych chorych podać nie mogę. Jedną z moich znajomych, nazywała się na imię Regina. Wiem z opowiadania chorych, że niektóre z nich ^{otynuzowały} po 5, inne 10, a jedna nawet około 20

zestrzyków. Każda z nich zasiednio otrzymywała dalszenie jeden zestrzyk, zdarzyło się jednak czasem, że chorej w jednym dniu dawano dwa zestrzyki. Do zestrzyku każda z chorych udawała się na t. zw. "porodówkę". Później wracała na salę, przy czym następowo to mierz po upływie kilkudziesięciu minut, a następnie po otrzymaniu bólów przedporodowych wracała by rodzić znova na porodówce. Po zestrzyku kobiety zachowywały się różnie, jedne były blade i drżały na całym ciele, inne zaś skarżyły się bólem w miejscu wkłócia. W ogóle zachowywały się one różnie, niektóre dostawały wymioty, inne znów skarżyły się na bóle głowy i ogólne osłabienie. Ponieważ ja byłem już zaawansowana wysoko w ciąży, gdyż ciąża trwała już 7 miesięcy, przeto przeniesiono mnie, wraz z 20 innymi, na oddział męski "F" laser, na blok 2, gdzie miało w tamtejszym ambulatorium dokonać się poród. Zabiegi wykonywano kolejno, a przez cały czas mego pobytu na tym bloku, który trwał około 2 tygodnie, wykonano ich 11. Zabiegi wykonywano, albo sposobem żyłeczkowym jak na bloku 22, albo też za pomocą wprowadzenia do pochwy kawałka gumy, t. zw. "kateteru". Na czym to polegało, tego dokładnie już nie wiem. W każdym razie niewiedzieliśmy, że "kateter" ten ma spowodować przedwczesny poród, gdyż takich operacji wykonano już kilka. Chorę po założeniu im "kateterów" przeniesiono po sali. Pewnego dnia rano przyszedł na blok, na którym leżeliśmy dr. Menges i wraz z pracującymi tam lekarzami, by szybko kończyć wykonywać zabiegi, gdyż po ich wykonaniu kobiety muszę udać się w transport. Jeszcze tego dnia wykonano rano dalsze zabiegi i wyznaczono na godziny poranne inne ciężarne do operacji. Przed wieczorem, jakśmy się później od lekarzy dowiedzieli, przyszedł jakiś rozkaz, od kogo nie wiem, w którym zakazano wykonania reszty zabiegów mających na celu spędzenie płodu. Ciężarnych, które uniknęły zabiegu, zostało razem z mną 9. Wszystkie przeniesiono następnie na obóz ^{cyganów} do bloku nr. 28, gdzie nie pracując, przebywałyśmy jeszcze przez

pewien okres czasu. Tu dowiedzieliśmy się od lekarek, że będziemy rdzić normalnie. Z bloku 28 przeniesiono nas następnie na blok nr. 7, blok dziecienny, gdzie każda z nas doczekała porodu. Ja urodziłam syna 10 stycznia 1945. Dziecko urodziło się żywe, ale było małe, słabe i zmarło dnia 27 stycznia. W okresie porodu i popim otrzymywałam jedzenie normalne, obozowe, a jednocześnie na śniadanie otrzymywałam czasami białą kaszę i codziennie zamiast kawałeczka margaryny, taką samą ilość masła. Wiem dokładnie, że dzieci, które w tym czasie się urodziły, nie żyły ani jedno, wszystkie zmarły w krótkim czasie po urodzeniu. Obecnie przebywam nadal w obozie, ponieważ nie mam rodziny i nie mam do kogo wracać, a oczekuję, ponieważ przypuszczam, że wróci mój "mąż" Grün, który został przewieziony transportem w głąb Niemiec.

Na tym protokół zakończony i jako zgodny z zeznaniami swi świadka Ajdelman Geni, po odczytaniu podpisano. - - - - -

Protokół ten jest oryginałem, składa się z siedmiu stron pisma maszynowego, ponumerowanych kolejno cyframi, warstającymi od 1 do 7. - - - - -

Świadek:

/-/Ajdelman Genia

Prokurator:

/-/Dr. Wincenty Jarosiński

Biegły:

/-/Dr. Jan Jodkowski

Sędzia:

/-/Jan Sehn

Protokolant:

/-/Setmajer Stefania

Zgodny z oryginałem

Sędzia Jan Sehn